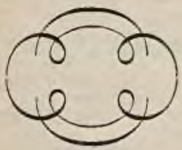
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEŚ

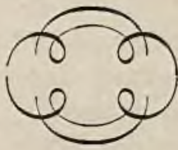


MAJ
1934

2



WIEŚ



MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM MYŚLI I KULTURY WIEJSKIEJ

ROK I | MAJ 1934 | Nr. 2

EMIL ZEGADŁOWICZ

„SPOŁEM“ – TO JEST CHŁOPSKIE „W PYSK“

(STANISŁAW WYSPIAŃSKI)

Nie ulega wątpliwości, że »ma się pod koniec starożytnemu światu«. Cały szereg, zdawało się, niewzruszonych prawd, porządków społecznych, układów politycznych, tradycyj i specyfików dawnej mentalności poszedł w odstawkę, okazał się fikcją.

Ostatni okres — dość zresztą płynnego, a nawet gazowego autoramentu — trwający od rewolucji francuskiej po koniec wielkiej wojny — rozdygotał umysły tym przymusem stwierdzenia, że »jest nie do wytrzymania«!

Zewnętrznie wyraża się ten okres druzgotaniem form monarchistycznych, arystokratycznych, szlacheckich; przeciwstawia się temu, zresztą bez zwycięskiego sukcesu, liberalizm i demokratyzm, efektownie wspierany wiedzą przyrodniczą i... wynalazczością (kierowaną zawsze umiejętnie w sferę ułatwianego tępienia bliźnich).

Wiele, nazbyt wiele pozostało »po staremu«; no i z tem będzie wielka bieda...

Autentycznemi rezultatami wielkiej wojny jest, nie mająca prawie precedensu w dziejach, na olbrzymią skalę zakrojona »nowa wiedza społeczna« dająca przedsmak dostatecznie wyraźny nowego ładu społecznego i nowego układu sił ekonomicznych (pod hasłem równości, sprawiedliwości, konsolidacji pracy, woli mas itd.), oraz (antypodycznie) komasowanie sił w rękach jednostek — sił skierowanych ku wzmożeniu i podniesieniu do najwyższej potęgi danego narodu — aż po absurd hipernacjonalizmu i fantastycznego rasizmu.

Grubemi to krechami narysowany obraz — lecz kontur jest autentyczny.

W dobie obecnej, mówiąc językiem bilansowym: per 1. I. b. r. — znać na terenie społecznej dociekliwości i historjozofji ludzi »chorych na Europę« — wyraźne osłabienie i znużenie. Objaw niepokojący. Narastają znów złudy, wmówienia, fikcje i zakłamania, które widzącego człowieka napawają troską i smutkiem: wyrastają po całej Europie groźne (acz niby na oko nieszkodliwe) wiatraki, z któremi wypadnie stoczyć bój — donkiszotom; a wiemy przecież, że łatwo w tej walce pryskają kopje, a z ran trzeba się lizać czasem latami. No... ale nie! — bez romantyzmu! — Tym razem rozstrzygnie się to inaczej!

Na tem tle (dość niepocieszném) jedna w tej chwili wybija się nuta silnie i zdrową przemawia energją. Streszcza się ona w haśle: frontem do wsi! Wyraziścieje ten dźwięk z każdą niemal chwilą: frontem do wsi ustawia się rząd sowiecki, »powrót do ziemi« — krzyczy Mussolini, »do chłopa« — rozkazuje Hitler.

Dokonuje się w naszych oczach ten, któryś już z rzędu »powrót do natury«; lecz jakżeż inny, jakżeż odmienny od owego czułostkowego płaksolenia ośmnastowiecznego, od romantyczno-banialucznej zachwystliwostki wobec »sielskości«, »wieśniakowatości«, idylliczności jednem słowem.

Dlaczego tak? — To jasne! — Trzeba (już jednak trzeba!) dorównać kroku tętniącej od dołu świadomości stanowej chłopskich mas.

W dzisiejszym zwrocie do wsi pogrzmiewa głos nieco gniewny, nawet niecierpliwy, głos pełen troski o losy, już nietylko poszczególnych narodów, lecz prawie, że całej ludzkości.

Wyraziścieje też coraz bardziej myśl, że nowa, wielka, idąca era oprze się o ziemię, o wieś, o chłopa.

Po likwidacji monarchizmu, po obumarciu szlachetczyzny, po dogasaniu burżuazji — zaogniły się mocną czerwienią zagadnienia robotnicze, które oto przemianowują się na coś znacznie szerszego, właściwszego, ogarniającego całokształt zagadnień współżycia człowieka z człowiekiem we wszystkich ziemskich jego formach: na zdrowy, krzepki, zwycięski ruch idący od ziemi, od zagadnień pracy, od łączności z prawami przyrody — wreszcie od swoistości i odrębności istotnej, wspólnej kultury: od chłopa!

U nas świadomość tych ważnych, bo stanowiących przecie o przyszłości, zagadnień nie wrosła jeszcze w społeczeństwo. Nie wrosła w dość zresztą zazwyczaj tępą t. zw. »inteligencję« (znana, dufna ślepota urbanistyczna), nie wrosła też należycie i we właściwym wymiarze w masę młodego chłopa.

Nie wrosła i wróść nie mogła.

Jeśli bowiem ruch nowy niema być zachcianką li tylko niedojrzale rewolucyjną (naco skorości wszędzie zawsze dość) — a ma być twardym, nieustępliwym, człowieczym mozołem stworzenia nowego porządku rzeczy — z tą pewnością, aby porządek był i najsprawiedliwszy i najpodatniejszą stwarzający glebę pod rozwój sił przekształcających oblicze ziemi, musi ten ruch mieć przygotowanie dobre, jasność celu, wiarę w siebie, pewność zwycięstwa.

A te elementy budzą się dopiero.

Tu nie idzie o mniej lub więcej krótkowzroczne i krótkooddechowe rozgrywki polityczne, lecz o ruch, o żywioł, nie o efemerydy efektowne, lecz o nową postać społeczeństw.

Narazie głęboki nurt przemiany społecznej, której dokona z ziemi idąca myśl, czucie, czyn i owa (nowa) nadbudowa etyczna, która jest zawsze miarą wielkości każdego ruchu — przypomina nieco okres katakumbowy w tem znaczeniu, że niejako z podziemi wyłaniają się nowe pragnienia i nowe zadatki czynu; jest też rzeczą zrozumiałą, że z trudem i oporem zapuszczają korzenie w nawarstwienia »świata widzialnego«.

Lecz nas, wiedzących w czem istota sprawy, stan taki ani dziwi, ani zraża.

Nic i nikt nie powstrzyma (może jedynie na chwilę zahamować) naturalnego i, że tak powiem, przyrodniczego biegu spraw, który zwie się ewolucją wraz z jej krańcowszym objawem czyli t. zw. ewolucją przyśpieszoną.

Wysiłkiem myśli, mocną wiarą, rzetelną pracą i zorganizowanem »społem« — przyładzić należy dom, sąsieki i klepiska na przyjście nowej ery (zapewne najważniejszej w dziejach świata); przeto też budzić i wezwać należy tu wszystkich: uczonych, naukowców, ekonomistów, społeczników, działaczy, pisarzy, poetów, artystów, wszystkich, którym sprawy przyszłości leżą na sercu, którzy w oparciu się o ziemię i wyzwoleniu potencjonalnych wartości, tkwiących w masie idących generacyj chłopskich, widzą dogmat życia i oblicze wielkich, kształcących się na pracy, kultur — aby wspólnym wysiłkiem dopomogli zbliżeniu się tego, co nieodwołalnie przyjść musi.

A zwłaszcza do was zwraca się apel, młodzi poeci i pisarze! Słowo wyprzedzało zawsze czyn historyczny; krzepcie myśl waszą i nadajcie jej nową formę; żądni jesteśmy waszego manifestu!

I do was artyści, plastycy i muzycy, którzy wyjście nowego wyrazu sztuki widzicie nie w oportunistycznej chęci »dorównania Europie«, lecz w wiedzy, prawie, kształcie i pieśnieniu ziemi i jej człowieka — zwraca się otucha nasza i wiara, iż mozół wasz będzie odkryciem, zwrotem i — postanowieniem!

Z waszą jedynie pomocą, ludzie dobrej i czynnej woli, ziemską mądrością przewidujący, dokonamy tego co jest najważniejsze: wyrzeźbimy epoce rysy właściwe i nieodmienione.

Że w tych zapasach o nową formę życia, myśli, sztuki, o nowy ład i byt — niejedno wmówienie dzisiejsze (acz tak »duchowe«, władcze i pyszne) padnie, że wiele dotychczasowych dóbr kulturalnych okaże się fikcją i mierzwą, to oczywiste; kto chce znachodzić musi umieć odrzucić; cały szereg tak niby bardzo emocjonujących utarczek i finezji intelektualistycznych wymiecie pierwszy podmuch jutrzejszego dnia; plewy; przy przebudowie trzeba wywieźć gruz i miał; no i nie wolno zapominać o tem, że »społem« to jest chłopskie »w pysk«!

KAZIMIERZ MAJ

WIEŚ A MIASTO

I.

Istnieje prąd który głosi, ażeby chronić wieś przed wpływami idącemi od miasta,. wpływami sprawiającemi, że społeczeństwo wiejskie zatraca swoiste, a zarazem wartościowe cechy. Twórcami i rzecznikami tego prądu są działacze, którzy chcieliby, ażeby postęp wsi był własnem, oryginalnem dziełem społeczeństwa chłopskiego, stworzonem w oparciu o dotychczasową, tradycyjną kulturę wiejską. Takie jest szersze tło, na którem jawi się prąd przeciwstawienia się kulturze miejskiej. W praktyce pracy oświatowej i kulturalnej na wsi prąd ten zaznacza się w postaci powrotu do tradycyjnych ubrań, pieśni, muzyki, zdobnictwa, obrzędów, tańców i t. p. Próba tworzenia literatury chłopskiej, podjęta z jednej strony przez grupę pisarzy chłopskich-samouków, z drugiej strony przez poetów chłopskich-inteligentów z cenzusem szkolnym — jest znów obrazem — przeciwstawienia się kulturze literackiej miast.

Powyższe przykłady prawie że wyczerpują wszystko, co dotychczas zdołano zrobić w dziedzinie tworzenia oryginalnej kultury wsi.

Jak widzimy jest to niewspółmiernie mało w stosunku do ważności problemu kultury wsi, tworzonej siłami wsi samej.

Sprawa kultury wsi nie zostanie, mojem zdaniem rozwiązana w tej płaszczyźnie, w jakiej ją widzą i stawiają zwolennicy ochrony wsi przed kulturą miejską. Wieś nie jest i nie może być rezerwatem, jak również nie może procesu rozwoju swej kultury zastąpić bezkrytycznem naśladownictwem miasta.

Ażeby ukazać właściwy stosunek wsi do kultury miejskiej w sensie brania z tej kultury wartościowych treści, przedstawić musimy zgrubsza rolę wsi i miasta w rozwoju kultury wogóle oraz stosunki, jakie zachodzą między wsią a miastem.

II.

Miasto jako forma życia gospodarczego powstało pod wpływem rozwoju osadnictwa rolnego. Miasto powstało w wyniku podziału pracy. Prawie każde miasto powstało ze wsi, która z osady rolniczej przekształciła się stopniowo na osadę rzemieślniczo-handlową. Taki charakter, t. j. rzemieślniczo-handlowy zachowały miasta aż do drugiej połowy XVIII wieku. Dopiero w wieku XIX-ym rozwinęły się miasta przemysłowo-handlowe. Stało się to wskutek wynalezienia maszyny parowej i zastosowania jej w technice przemysłowej i komunikacyjnej. Miasta stały się również ośrodkami życia publicznego. W nich przebywał dwór monarszy, w nich urzędowali przedstawiciele władzy państwowej.

Miasto jako grupa społeczna jest grupą geograficzną, to znaczy, że ludzie w mieście współżyją ze sobą, bo ich łączą sprawy gospodarcze: produkcja, kupno, sprzedaż, transport. Ta właściwość miasta przyczyniła się do szybkiego tempa rozwoju kultury materjalnej. Rozwinęła się zatem w mieście technika produkcji, budowlana, komunikacyjna i t. p.

Na podłożu stosunków ekonomicznych rozwijać się będzie kultura duchowa i społeczna miasta. Warunki życia miejskiego (podział pracy, specjalizacja) sprzyjają tendencji indywidualistycznego rozwoju człowieka, co znów pociąga za sobą intelektualizację psychiki, t. j. rozwój umysłowy mieszkańca miasta. Dzięki temu jednostka wyzwoli się z pojęć prymitywnych, które przyjęła pod wpływem oddziaływania na nią pierwotnych grup społecznych. Zatem wyzwolenie ducha ludzkiego z pierwotnych pojęć religijnych, przyrodniczych, społecznych dokonało się w mieście. Dzieje myśli ludzkiej potwierdzają to. Intelektualizacja psychiki Greków i Rzymian dokonała się w mieście. Miasta starożytnej Grecji i Rzymu wydały liczne zastępy filozofów, którzy stworzyli podwaliny kultury umysłowej całego świata. Przewroty umysłowe w świecie i u nas, jak np. reformacja, dokonały się w mieście.

Dzisiejsze miasta również odgrywają w dziedzinie kultury umysłowej taką samą rolę. One są ogniskami rozwoju naukowej myśli przyrodniczej, społecznej, politycznej, ekonomicznej itd. Wynalazki współczesne, będące zastosowaniem badań teoretycznych, jak np. radjo, samoloty, samochody, zostały dokonane w mieście.

Gdy chodzi o kulturę społeczną miast, to inaczej przedstawiała się ona w okresie rzemieślniczo - handlowym, a zgoła jest inną dzisiaj, t. j. w okresie przemysłowo-handlowym.

W okresie rzemieślniczo-handlowym istniał w miastach ustrój cechowy, który stosunek człowieka do człowieka opierał o pomoc wzajemną. Miasto zatem w tych czasach było grupą społeczną, posiadającą silną więź. Jednostka stowarzyszona w cechu, znajdowała się pod kontrolą opinji społecznej. Życie organizacji cechowej podnosiło w dawnych miastach poziom uczuć społecznych.

Zupełnie jest inaczej w miastach przemysłowo-handlowych. A takiemi są większe miasta współczesne. Socjologja mówi nam o nich, że są one wytworem rozwoju kapitalistycznych form produkcji i wymiany.

W miastach, współczesnych, pod wpływ emliberalizmu ekonomicznego, wytworzyło się współzawodnictwo, które stosunek człowieka do człowieka wypełniło treściami, dotyczącemi rzeczy. Człowiek z człowiekiem styka się, ponieważ kupuje, sprzedaje, wytwarza, przewozi. Stosunki te wytworzyły inną etykę społeczną, a mianowicie: na miejsce pomocy wzajemnej przyszła rywalizacja, często nie przebierająca w środkach.

Pod wpływem rozwoju kapitalistycznych form życia ekonomicznego, rozluźniła się więź społeczna w miastach. Na miejsce uspołecznionego towarzysza cechowego, przyszedł skrajny indywidualista-fabrykant, żyjący z pracy innych. Rozwój kapitalistycznych form produkcji sprawił, że miasta dawne, w których ludzie znali się, przekształciły się w miasta olbrzymy, mające bezimiennych mieszkańców.

Miasta te — jak pisze St. Rychliński — »są pustyniami społecznemi«. Są one pustyniami w tem znaczeniu, że człowiek, mieszkaniec współczesnego, wielkiego miasta unika sankcji społecznej, to znaczy, że miasto jako grupa społeczna nie wie, jak żyje jednostka. W morzu ludzkiem, jakiem jest wielkie miasto, jednostka ginie, gdy chodzi o jej etykę. Przykładem tego są niewątpliwie takie fakty: od czasu do czasu władze bezpieczeństwa w wielkich miastach wykrywają, że na odpowiedzialnych stanowiskach w życiu publicznem danego miasta znajdują się niekiedy typy przestępcze. Kroniki przestępstw w wielkich miastach amerykańskich, jak również europejskich dostarczają nam faktów, z których wynika, że wśród przestępców są i tacy, których wybierało miasto do swoich władz municypalnych. W życiu naszych wielkich miast też znajdziemy podobne przykłady.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JÓZEF STOŻEK

INTELIGENCI CHŁOPSCY

Corocznie wysyła wieś sporą gromadę swoich dzieci na kształcenie do miasta. Chłopscy synowie zajmują dzisiaj w państwie szereg odpowiedzialnych stanowisk. Zdawaćby się mogło, że fakt ten wpływa dodatnio na życie wsi, że chłopscy synowie — inteligenci są rzetelnymi rzecznikami sprawy ludowej w Polsce. Jest jednak inaczej. Wieś w swojej masie zawiodła i zawodzi się grubo na swoich własnych dzieciach.

Część wykształconych włościan wraca po studjach na wieś. Mamy lekarzy, adwokatów, księży, inżynierów, którzy ze wsi wychodzą i do wiejskiej społeczności po chleb zawodowy wracają. — Czy wieś i poziom jej kultury wiele na tem zyskuje? Chyba nic. Zdarzają się wprawdzie jednostki, które dług u wsi zaciągnięty zwracają, ogół jednak chłopskiej inteligencji zawodowej nietylko wsi nie pomaga, ale ją z dziwnym uporem, przemyślnemi środkami i metodami exploatuje. Powiadają chłopi, że »najgorszy z dziada pon«. W tem pańszczyźnianem określeniu jest — niestety — dużo słuszności. Syn chłopski, jej radość i nadzieja, zna wieś i wie, jak się do jej skóry najskuteczniej dobierać. Pobyt w mieście i wykształcenie, przyczyniły się tu walnie do zwyraźnienia tkwiącej po dziś dzień w chłopie pańszczyźnianej duszy. — A wieś? Społeczeństwo wiejskie nietylko się pozwala wyzyskać, ale swojego niszczyciela w rękę całuje. Dotąd będzie taki stan trwał, dopóki się wieś sama w sobie

nie zmieni. Organizacje młodzieży mają tutaj ważki głos. Pewnie, że winić tu należy cały system wychowawczy szkoły średniej i wyższej, winić także można zaprzałą, ujemnie na charakter młodego człowieka wpływającą kulturę społeczną miast, największa jednak część winy spada w tym wypadku na wieś! Stosunek matki, ojca i rodziny, oraz stosunek wiejskiej gromady do uczącej się w mieście dziewczyny lub chłopca, jest nieraz niesłychany, w niekonsekwencji myślenia zdumiewający. Na własne oczy widziałem, jak wiejska kobiecina całowała po rękach swojego synalka — kleryka. Chodził jeden i drugi taki dryblas do szkoły, ucząc się »na księdza«, albo »na pana«, niechby mu jednak matka kazała paść krowy, albo ojciec iść do polnej w czasie wakacyj roboty! Sterał swoje lata ojciec, nauganiało się matczysko, żeby synusia w mieście wykształcić, a synalek zasię miły wraca na wieś, by się chłopskiego pługa wstydzić! — Z pasącego zaś krowy w czasie od nauki wolnym chłopca, wieś się w istocie, nieraz głośno naśmiewała. »Taki pon i krowy pasie«. Tacy są chłopscy inteligenci, na jakich wieś zasługuje. Wieś, i jedynie wieś, może zadecydować o zmianie na lepsze.

Prawdziwym, w dobrem tego słowa znaczeniu, inteligentem chłopskim na wsi, jest po największej części nauczyciel. Mądra polityka oświatowa związków nauczycielstwa wydaje tutaj dobre rezultaty. Takie np. Kursy rolniczo-społeczne w Brodach wypuszczają corocznie poważny zastęp istotnych pracowników społecznych w zespołach wiejskich. Brody są szkołą prawdziwej demokracji i wyzwolenia jednostki z pęt zgubnego konserwatyzmu i niewolniczego na świat patrzenia. O ile, ze stanowiska organizacyj młodzieży wiejskiej patrząc, tęsknimy do uniwersytetów ludowych w Polsce, o tyle, zagadnienie chłopskiej inteligencji zawodowej biorąc pod rozwagę, doceniać musimy wielką wartość społeczną instytucyj tego typu, jak Brody. Nauczycielstwo pracuje na wsi pozytywnie. Trzeba na tem miejscu stwierdzić, że autorytet nauczyciela, prawdziwego syna wsi, w społeczeństwie wiejskiem, zwłaszcza w młodem pokoleniu, silnie wzrasta. Chłopski inteligent: inżynier, ksiądz, lekarz, adwokat, sędzia — może z ofiarnie, w lichych warunkach materjalnych pracującego nauczyciela, brać wzór i przykład.

Nie wszyscy inteligenci chłopscy na wieś jednak wracają. Duża liczba synów chłopskich obejmuje po szkołach stanowiska w mieście. Ci są przeważnie dla wsi straceni; chłopski syn w mieście pozostając, zrywa gruntownie łączące go z rodną wsią i ziemią więzy, zmieniając nawet często — gęsto swoje nazwisko, utrudniające mu robienie karjery w mieście. Najgorsi bywają w tym wypadku »średniacy«. Szczyty intelektualne inteligencji chłopskiej, wysokiej miary uczeni, wracają jednak w różnych formach na wieś, sprawie jej wydatnie służąc. Wystarczy dać za przykład nazwisko czcigodnego prof. Bujaka. Nazwisk takich można więcej wymienić. Wieś je zna, i dobrze o nich będzie pamiętała. Rozproszeni po bruku miejskim »średniacy«, nad podziw panieją. Inteligent »średniak« będzie się wstydził iść po ulicach miasta z odzianą po chłopsku matką. Im któryś z nich mniejsze ma wykształcenie. tem skuteczniej od wsi odchodzi. Zupełnie, ale to zupełnie źle jest z dziewczętami. Chłopiec, syn chłopski, czuje w pewnych momentach coś na kształt wyrzutów sumienia, panienka zaś, inteligentka chłopska, jest w mieście dla wsi zupełnie stracona. Zrywa ona wszelaki uczuciowy nawet ze wsią związek, tak gruntownie do klimatu miejskiego przywierając, że wieś, nie odnajdzie jej, nawet w decydujących chwilach przeobrażeń ustrojowych w przyszłości, by jej dać do ręki drobną choćby cząstkę sprawy.

Miasto żyje wsią. Świeży, napływający ustawicznie do miast element wiejski, jest składnikiem podtrzymującym zdrowie krwi w organizmach miast. Wieś zapobiega zwyrodnieniu i skostnieniu kultury miejskiej. Czy miasto zdaje sobie z tego sprawę? Nie! Rozsiani po miastach inteligenci chłopscy, nic dla współżycia miasta ze wsią nie czynią. Winniśmy to jasno widzieć, bo muszą się znaleźć sposoby zmiany na lepsze. Inaczej proces uspołecznienia mas ludowych w Polsce, będzie się w nieskończoność odwlekał. Za dużo sił wiejskich w Polsce marnotrawimy.

Dotknąłem fragmentarycznie zagadnienia chłopskiej inteligencji zawodowej. Zagadnienie to jest ściśle z przyszłością związane. Prawdziwa Polska Ludowa, to nietylko sprawa wodzów, sprawa związanych konkretyzacją idei państwowej mas ludowych. Polska Ludowa musi mieć wszędzie, na każdym posterunku

publicznego życia, swoich techników, którzyby w każdym swoim postępku, w swoich myślach i działaniach, na każdej drodze prywatnego i społecznego życia, związani byli w sposób czysty, szlachetny i bezkompromisowy ze wsią, sprawie jej tem mocniej służąc, im większe mają wykształcenie. Inaczej może zatracić wieś wielkie, od ziemi płynące, hasła.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC

O PODSTAWY POLSKIEGO ODNOWIENIA

1. NIEZDROWE POWIETRZE.

Chwila, która nas teraz zastała, ma wyraźne znamiona gruntownego remontu. Pootwierane okna i drzwi, usuwa się stare, nikomu niepotrzebne graty, więc mimowoli wytwarza się poczucie pustki. Powietrze jest zmienne, kapryśne, zalatują to stąd, to stamtąd drażniące przeciągi. Dużo dookoła krzyku i nawoływań, ale trudno pochwycić jakiś wyraźny głos, oprzeć ucho na zdecydowanym tonie...

Mamy wrażenie, że się wszystko koło nas rozlatuje, kruszy, zapodziewa, jak właśnie w momentach generalnego remontu. Sami tracimy grunt pod nogami i chwiejemy się bezradni wobec zakurzonego i jałowiejącego do cna horyzontu.

Ten nastrój zwątpienia, a nawet przerażenia upowszechniania się coraz bardziej w sferach mniej lub więcej świadomej myśli.

To z rodzimego wzniesienia poglądamy na sąsiednie doliny. Tam właśnie na wschodzie dostrzegamy, jak huczy gigantyczny eksperyment w porywającej, masowej realizacji, jak szumi pogłosem skrzydlatych zapowiedzi. Na zachodzie znów widzimy, jak nieposkromiony mąt żywiołu porwał cały naród i niesie go do mety, niedających się odgadnąć przeznaczeń.

To tam — a dla nas? Czyżby znowu wypadało wysuwać tak zjadliwie zaczepione hasło polskiej taktyki:

niech na świecie wszędy wojna,
byle polska wieś spokojna!?...

Czyżby znowu wypadło czekać i odczekiwać przewalające się koło nas burze?...

Toć nie trzeba się nawet znać dobrze na fizyce, żeby wiedzieć, iż tam, gdzie się wytworzyła próżnia, natychmiast zaczną spobok przenikać, wtłaczać się i wypełniać ją prądy powietrzne. Cóż dopiero, gdy właśnie to polskie powietrze jest rozdygotane i prężne w swym naporze.

Otóż trzebaby się rozejrzeć po obszarze polskiego życia, by odnaleźć tę siłę, która jest zdolna wytworzyć własną, żywą, oryginalną atmosferę. Chyba to już dla wszystkich jest oczywistością, że najważniejszy czynnik życia — to właśnie atmosfera, powietrze. W zdrowej atmosferze chorych można uleczyć, w zepsutem natomiast powietrzu najzdrowszego nawet byka djabli wezmą i z jego jeszcze rogami.

Gdyby wydawać sąd o polskiem powietrzu, należy stwierdzić, że przeważały w niem pierwiastki niezdrowe, a nawet zabójcze dla narodowego organizmu.

Elementy t. zw. szlachetczyzny były i pozostają dotychczas, jako dominujący ton w polskiej atmosferze kulturalnej. Czyż wyprowadzać znowu korowód dostojnych mar, na czele ze Słowackim, Norwidem i Wyspiańskim dla usłuszniania tego sądu? Wiemy wszyscy o ich walce ze smokiem szlachetczyzny, może nie wszyscy zdajemy sobie sprawę, że i oni sami są ofiarami tej zarazy, jaką zatruwał powietrze zwalczany przez nich smok.

A może powoływać tak autorytatywnych świadków, jak Prus, Dygasiński, Żeromski?.. Znane sprawy.

Myślę, że ten szlachecki świat dostał swoje pożegnanie (i jeszcze jakie!) w »Panu Tadeuszu« i dawno powinien był odejść.

On przecież trwał i jemiolił się, wypuszczał dzikie pędy na organiźmie nowoczesności polskiej. Naród w swoim pochodzie dziejowym, miast wchłonąć tę narośl i przepoić ją zdrowym sokiem organicznej nowoczesnej woli, sam się niebacznie zatruwał wierzchniemi narowami i p a n i a ł.

Rozmaita s p a n i a ł o ś ć, s o b i e p a ń s k o ś ć p a ń s z c z y ź n i a n o ś ć, jak zaraźliwy swąd

rozwlokły się i rozwłóczą w różnorodnych odmianach na wszystkich terenach polskiego życia. Paniał mieszczanin, chłop i żyd; paniał urzędnik, nauczyciel, wogóle inteligent, paniał robotnik, socjalista czy komunista, wszyscy ciągle p a n i e j ą.

To zjawisko trzeba wyraźnie i zdecydowanie postawić, gdy chcemy rozstrzygająco ująć zagadnienie kultury polskiej. Klęską najoczywistszą tej kultury jest jej pańskość, bo to jest polska parafjańszczyzna i polska pretensjonalność.

Djabeł się nawet do niej na szerokim świecie nie przyznaje, choć się próbujemy z nią obnosić po obcych, choć ją każdemu pod nos podtykamy, choć się bawimy nią w ucieszných drygach.

Niejedent talent polski zmarniał nie przez co innego właśnie, tylko że uległ tej parafjańskiej, pańskiej zarazie.

Nie przylega do ludzi, nie »bierze« ludzi, oddychających taką, czy inną atmosferą społeczną, to co jest wytworem psychiki anarchistycznej. Psychika pańska jest wybitnie antyspołeczna, destrukcyjna, anarchistyczna. Jej odczuwalność jest powierzchowna, płytka; zasiąg tej odczuwalności jest wąski, oddech krótki.

Oto djagnoza nieuleczalnej choroby. Chora jest na nią nasza kultura, a w pierwszym rzędzie sztuka: nasza literatura, nasza muzyka, nasza plastyka, nasz teatr, nasz film, nasze radjo i t. d., bo się rodzą w niezdrowem »p a ń s k i e m« powietrzu, choć akuszerami, nawet dość często, są przedstawiciele rasy niepańskiej.

2. KULTURA CHŁOPSKA.

Dotychczasowe rozważania prowadziliśmy trybem tradycyjnym, t. zn. mówiliśmy o kulturze polskiej, nie biorąc pod uwagę tych mas, które w głównej mierze samą już swoją ilością stanowią bazę, na jakiej ta kultura się opiera, i którym zawdzięcza swoje wytwarzanie, trwanie i najsolidniejszą ochronę.

A choć się o nich nieraz mówiło, a ostatnio nawet często deklamowało, to samo mówienie było pańskie: łaskawie zniżano się z wysokiego piedestału do ubogiego duchem »chłopka« czy robotnika,

— Nasz lud!

— Nasz kochany lud!

Ta czcza, deklamacyjna zazwyczaj forma społecznej filantropji, doprowadziła teraz do takiego poczucia, że słowa »lud«, »ludowy«, stały się czemś obmierzłem w swej ślamazarnej treści. Element pewnej pogardy i lekceważenia mimowoli łączy się z temi słowami. Bo jakże? Ta właśnie litosierna pogarda leżała nieomal zawsze na dnie tradycyjnego polskiego ludowienia. A jakże tragicznie nad temi słowami, a raczej nad całą sprawą chłopską zaciążyła polityka stronnictw t. zw. ludowych!! A ściślej mówiąc, polityka magnatów, sobiepanów ludowych.

I otóż jak tu tym wyświechtanym, różnostronnie opaskudzonym terminem operować, gdy się nam wydaje, że podchodzimy z nim do najistotniejszego chwytu w rozwikływaniu poplątanych węzłów polskiej rzeczywistości. Do słów przylepia się i ta treść, której nie chcemy z niemi łączyć.

Dla dobra więc sprawy, którą podejmujemy, weźmiemy inne słowa, a więc — »chłop«, »chłopski» i t. p. Nie chodzi tu o zaznaczenie, czy mocniejsze podkreślenie klasowości, bo, jak to się okaże z dalszych rozważań, termin ten będzie oznaczał tendencje bardziej ambitne i ryzykowne, o ile chodzi o wnioski, jakie mamy szczerze i konsekwentnie wyciągnąć.

Aby nie przerażać, czy nie zrażać rewolucyjnością zapowiedzi, powołamy się znowu na przykłady, które zaświadczą, że kontakt z duszą chłopską wnosił do kultury wartości wybitnie twórcze, dodatnie.

A więc — chociażby Mickiewicz! Czyż jego wielkość nie rozrosła się i nie ugruntowała na glebie świeżego, prostego chłopskiego wierzenia i odczuwania, które użyczyło mu soków do samorodnego trawienia i asymilowania uniwersalnych pożywek, jakie chłonął z kultur obcych?

A Chopin? Czy i on nie przepoił swej porywającej oryginalności wiecznie młodem drganiem chłopskiego motywu?

A Prus, który w »Placówce« wzbił się nieomal na wyżyny epopeiczności?

A Tetmajer — dekadent liryczny — jakże czerstwą, rumianą, a przecież głęboką twarzą patrzy na nas z kart tatrzańskiego eposu!!

A Wyspiański, co w »Weselu«, a szczególnie w »Sędziach«, nabierze wyrazistej siły i wzniesie się na szczyty ekspresji artystycznej!!!

Nie mówię już o tak modnym teraz Norwidzie, którego rozwłóczą po estetycznych manowcach różni komentatorzy, mlaskając nad nim, zazwyczaj w dalekiem oderwaniu od tej żywej treści chłopskiej, którą nasycił i użyźnił samorodniejącą w niej właśnie psychikę.

Dodajmy tu jeszcze Słowackiego, co ideą »ludową« szermował w walce o prawdy ducha.

Litanja dość autorytatywna, by odważyć się na wyraźne postawienie twierdzenia: zbiorowość chłopska zasobnie dość zasiliła najwyższe nawet wzloty ducha szlacheckiego.

To znowuż ta zbiorowość wydała z siebie kiedyś przedziwnie delikatny kwiat w postaci Klemensa Janickiego, a tak niedawno poetów tej miary, co Jan Kasprowicz, Władysław Reymont i Władysław Orkan.

Niby można powiedzieć, że tej zbiorowości zawdzięczamy dużo, a trzeba przecież stwierdzić, że nazbyt jeszcze mało zaważyła ona na kulturze polskiej wobec tych zasobów i możliwości, jakie w niej tkwią.

Sięgnijmy jeszcze po inne argumenty, które zadokumentują siłę i podkreślą rolę chłopa w utrzymaniu granic polskości.

Któż to wytrwał przez długie wieki na placówce śląskiej? Kto się utrzymał na straży brzegów polskiego morza — Bałtyku? Kto to się tam oparł naporowi druzgocącej wszystko kultury teutonów, jak nie ten »pieron« śląski, jak nie ten Kaszub mrukliwy?

On, jeden!

Bezsporne fakty, które powinny czegoś nauczyć. Fakty te prowadzą do wniosku, że zbiorowość chłopska jest najpewniejszą, największą, moralną i materjalną siłą w narodzie.

Zbiorowość ta musi pewnie posiadać jakąś swoją kulturę, żeby tak długo i zwycięsko odpierać nacisk agresywnej kultury sąsiadów. W kulturze tej tkwią też pewne takie elementy, któremi góruje ona nad warstwami wyższemi, gdyż te właśnie zarzekały się polskości i schodziły pierwsze z posterunku. I w samej rzeczy, powszechnie utrzymuje się pogląd, że obok, czy w obrębie jakiejś ogólnej kultury narodowej, co nieraz nazywają kulturą warstw, t. zw. wyższych, istnieje jakaś kultura »ludowa«, nazwijmy ją chłopską. A więc gdy rozczłonkujemy to złożone pojęcie »kultura«, stwierdzamy (i słusznie), że obok religji (powiedzmy katolickiej) uczonych istnieje przecież mocno odrębna religja katolicka — chłopska. Obok filozofji uczonych, od wieków trwa filozofja chłopska. Obok nauki oficjalnej, a więc astronomji, meteorologji, medycyny, przyrody, prawa i t. d. uczonych, jest jakaś astronomja, meteorologja, medycyna i t. d. chłopska.

Powszechniejsze jest uznawanie, że obok sztuki warstw wyższych, utrzymuje się ciągle sztuka »ludowa« we wszystkich jej odmianach. Tak też jest z obyczajem i z tem, co nazwalibyśmy kulturą materjalną, wszędzie widzimy tę oboczność.

I tu właśnie narzuca się pytanie: jakie to związki zachodzą między temi wyróżnianemi kulturami?

Nie ulega wątpliwości, że kultura inteligencka jest wytworem późniejszym od chłopskiej, że ulegała ona w dużej mierze wpływom kultur postronnych, że w znacznym stopniu (jak to zdołaliśmy wcześniej zaznaczyć), wiele momentów wartościowych zawdzięczała ona kulturze chłopskiej.

Nie da się też zaprzeczyć, że na wytwarzanie się kultury chłopskiej wpływały i warstwy wyższe. Nie można też twierdzić, że jest ona wytworem w zupełności, plemiennie samorodnym, że niema w niej pierwiastków obcych. Przeciwnie, należy to podkreślić — pierwiastki głęboko uniwersalne tkwią w złożach kultury chłopskiej, jednak przepojone oryginalnym nurtem rodzimej gleby, zdobyte, dogłębnie przyswojone, zasymilowane.

Nie można tego powiedzieć o przyswajaniu elementów obcych kultur przez warstwy wyższe. Zdaje się, że okrzyk Słowackiego: »Polsko, lecz ciebie błyskotkami łudzą, pawiem narodów byłaś i papugą!!« nie był podyktowany tylko impulsem goryczy, ale pozostaje ciągle cierpką prawdą. Pianą przeważnie napływała i napływa dotychczas obcość do t. zw. sfer.

Nie ulegamy chyba złudzeniu, mając w pamięci tak dobitne przykłady, gdy ośmielimy się wystąpić z twierdzeniem, że kultura chłopska jest źródłem, atmosferą, krwią, które dają żywotność wszystkiemu, cokolwiek chce mieć rację trwałego, polskiego istnienia. Wytwory kulturalne, nieskąpane w tem źródle, nienasycone tem powietrzem, nieuelastycznione do tych mięśni, niewryte w ten grunt, będą mdłe,

dychawiczne, chore, zgrzytliwe, pasorzytne, będą skazane na śmierć.

Kultura chłopska, której podglebny nurt żłobiły wieki, na którą harowały setki pokoleń, na którą złożyły się doświadczenia miljonów zmysłów, mięśni i mózgów, jest wytworem prawdziwie społecznym, gromadzkim, zbiorowym. Opiera się ona i ukorzenia w glebie zbiorowo odczutej potrzeby i zawiera w sobie akcenty głęboko twórcze, konstruktywne, odporne i zdobywcze, bo głęboko afirmatywne.

Gdzież to, na jakich terenach polskiej odczuwalności i polskiego uświadomienia znajdziemy bardziej zdrową i afirmatywną, a więc bardziej mądrą filozofję, niż ta, jaka jest zawarta w chłopskich przysłowiach?

Ta trzeźwość sądu, przejrzystość myśli, połączone z głębokim uśmiechem prawdziwego humoru, są podłożem jedynej, szczerze epickiej postawy wobec życia, jaką znajdziemy w naszej rzeczywistości. Szerokość dźwiganego przez chłopstwo horyzontu rozszerza perspektywy i dech, daje duży krok i głębokie wypełnienie w zmysłach.

Bez oparcia o ten horyzont wszelkie kolumny są skazane na liryczną astmę lub pretensjonalne kwilenie.

To może jeden Prus, może Tetmajer w tym zdrowym, orzeźwiającym nurcie się skąpali i stanęli tak szeroko i pewnie na polskich nogach, na których mogą chodzić po całym świecie.

Oni — inteligenci, nie zniżali się do chłopa, nie kokietowali go łzą, sukmaną, dziwnością, piórkiem, anielskością, podkówkami, lecz z podziwem rozradowanej piersi chłonęli tylko dech świeżego, czerstwego powietrza, które drga i pulsuje w bogatym, rozmaicie pysznym pejzażu.

To chyba jedna forma podejścia. Inaczej wytwarza się fałsz, swąd, krzyczący wstyd i cała ta »telimena« szlacheckiej kokieterji lub kołtuństwa.

Malowidło, nie oparte szczerze na głębokim pejzażu, nie zdobędzie nigdy piętna wielkiego stylu.

3. STYL ODNOWIENIA.

Kultura, którąby wypadało nazywać inteligencką, góruje nad kulturą chłopską tylko techniką, aparatem.

Chociaż i ten aparat nieraz jest głupszy od chłopskiego zmysłu. N. p. uczony meteorolog w przepowiadaniu pogody częściej zawodzi od przepowiedni zawartych w przysłowiach. Ten przykład każe nam podkreślić twierdzenie, że t. zw. wiedza chłopska opiera się na prawdziwie naukowej metodzie myślenia i wnioskowania, t. j. na indukcji. Całe pokolenia, miljony obserwacyj, układały się na wniosek — przepowiednię. To samo zresztą występuje i w sferze medycyny chłopskiej. Dlatego też tak często zdarzają się w medycynie naukowej nawroty do chłopskiego leczenia. Chodzi tu nam o zadokumentowanie tylko, że zbiorowość chłopska jest niejako ratunkiem dla kultury, która zgrzeszyła, schodząc na manowce mózgowego spekulatywnego zarozumialstwa.

I właśnie w dziejach ludzkich idzie teraz ten zwrotny moment, kiedy wszyscy widzimy, iż człowiek stał się igraszką wytworzonej przez siebie techniki. Niezwykłe, cudowne wprost jej postępy, przewróciły ludziom w głowie. Co miało pomagać, unicestwia rodzaj ludzki. Co było przejawem prawdziwie społecznego impulsu, stało się destrukcyjnym żywiołem.

Oderwano bowiem technikę od właściwych jej przeznaczeń: miast łączyć ludzi i pomagać im w opanowywaniu świata, spełnia ekskluzywne cele, jest sobiepańskiem tylko używaniem wybrańców.

Będąc udoskonaleniem i wspomożeniem ludzkich zmysłów i mięśni — powinna być uniesieniem, ekstazą zbiorowego marszu. Staje się przecież przekleństwem i zmorą rzesz ludzkich.

Oderwano ją, tę technikę, od żywego pnia, od zmysłu i radosnego wzruszenia, wołającego każdym dniem człowieka gwoli tylko połechtliwym doznaniom zblazowanego lub złośliwego naskórka. W każdej sferze inteligenckiej techniki dominuje właśnie to jej wynaturzenie, to pomylenie środków i celów.

Tysiące oczywistych przykładów:

1) precyzyjne maszyny stoją nieraz bezczynnie, gdy tylu rzemieślników mozoli się od świtu do nocy nad ręcznem wykonaniem tego czy innego artykułu społecznej potrzeby;

2) miljony napewno chętnych czytelników wałkoni się w te długie, zimowe wieczory, gdyż nie mają za co i co czytać wtedy, gdy kolosy drukarskie stoją w bezruchu, lub wypuszczają z pod prasy zazwyczaj drogie, albo też nikomu nie-

potrzebne smrody i bździny literackie czy gazeciarskie;

3) przy stanie teraźniejszej techniki i dzięki posiadanym materjałom, możnaby pewnie w ciągu kilku miesięcy wypędzić z Polski ohydę bezdomności, a bezdomnych, zdaje się, coraz przybywa i t. d.

Znudziło się te oczywiste banały powtarzać. Stawiamy tylko djagnozę: niezdrowe, niespołeczne mamy powietrze. Inteligencja, która szczyci się przodownictwem w narodzie, jest mądra, ale rozum jej zgłupiał, jak to już ktoś powiedział. Papierowy tylko, wtórny, spekulatywny rozum jałowieje w abstrakcjach i staje się nieużytecznym, a często nawet szkodliwym. Ten rozum trzeba przewietrzyć, nasycić świeżą treścią, oprzeć na pełni pejzażowego konkretu.

Nawroty nieuniknione są dla dalekich, cudownych skoków. Zresztą nie co innego, a właśnie technika i najwyraźniej lokomocyjna prowadzi zbakierowanego, wyjałowionego człowieka miast na rozległe horyzonty pejzażu. W tem sęk, że »spaniały« mieszczuch potrafi przeważnie sielankować i »telimenić« zamiast chłonąć łącznie z ozonem czerstwego powietrza elementy tamtego, zdrowego, gromadzkiego odczuwania. Sport nawet nie jest jeszcze dostatecznym środkiem uzupełnienia braków: intelegent dla pełnej, harmonijnej konstrukcji ludzkiej powinien przejść przez poważną uprawę celowej pracy fizycznej, inaczej zawsze będzie jednostronny, lekki, chwiejny, jednem słowem zbakierowany.

Samo sielankowanie czy sportowanie nie da mu organicznie zespolonych, głęboko zasymilowanych, społecznie celowych doznań i pożywek. W ten zabawowy tylko sposób natury swej nie odnowimy.

Aby cud techniki wprowadzić na właściwy tor, trzeba zmysły i mięśnie mózgowca doświadczyć, czy przygotować wysiłkiem celowej, fizycznej pracy.

Całą naturę ludzką trzeba uspołecznić, całą jej odczuwalność. Idziemy właśnie do wniosku, że najbardziej gotowym, epicko gotowym, do syntetycznego odnawiania polskiej rzeczywistości jest chłop. Nigdzie indziej w polskim świecie nie znajdziemy prawdziwie twórczego materjału ani właściwszego napięcia sił, jak tam właśnie.

Porzućmy tylko, gdy chcemy się z temi siłami sprzymierzyć — wspomnianą wyżej sielankowość, gdyż ta maniera jest straszliwym upiorem, który wysysa żywotne soki z psychiki polskiej i który przyczynia się do naszego cherlactwa i płycizny.

Czas już zerwać z tym wymysłem panów, aby nie ogłupiać siebie i chłopa, co całkiem jeszcze nie zgłupiał.

Ta ułatwiona idealizacja wsi prowadzi na manowce i djabli wiedzą, komu jest potrzebna.

Czas już w XX wieku zerwać z temi kapotkami, portkami, piórkami i t. p. akcesorjami. To nie jest istotą wsi, ani chłopa.

Myślimy, panowie filmowcy, że wieś polska, to niekoniecznie pasiaki prymasowskie w łowickiem, czy cuhy góralskie, albo kierezje krakowskie.

Guzik tam znajdziecie, albo co, o czem mówi Wyspiański, a nie chłopa i wieś, gdy się właśnie za taką kapotką głównie uganiacie.

Dość tej pachciarskiej odpustowej tandety. Dość tego podrabiania folkloru, tego zniżania się »do ludu« estetyzujących łaskawców. Szukajcie no człowieka żywego, wrośniętego w ziemię i dźwigającego cały bezmiar nieba na plecach. Przysłuchujcie się tętnu jego gromadzkiego serca. Zajrzyjcie no w te oczy jego głębokie ludzkie, na których dnie drzemią wieki swoistej kulturalnej uprawy. Te oczy, przerażone jeszcze zmorą niedawnej pańszczyzny i nieufne wobec różnolitego, teraźniejszego p a ń s t w a.

Te ręce jego pokażcie z nabrzmiałemi żyłami, szorstkie, scharowane. Te lędźwie wychudzone. Te brzuchy dzieciąt, odęte ziemniakiem, tub zapadnięte z głodu przednowków. A może w tem powietrzu wiejskiem wyłowicie drgnienia prądów twórczych, dynamicznych — właśnie w całej tej zwyczajności chłopskiej może odnajdziecie poezję polskiego widzenia. Ciekawa egzotyka, panowie komiwojażerzy! Może się nawet opłacić. Można na nią śmiało postawić, bo dotychczas rodzimy pański czy pachciarski kapitalik woli stawać na pewniejsze, już uznane, egzotyzmy obce, nawet sowieckie...

Idą czasy wypełnień i syntez. Czasy gruntownego odnowienia. W świecie polskim widzimy jedyną realną siłę, która na swoje barki będzie musiała wziąć, jak i dotąd ciągle brała, kłopot trzymania nad naszą ziemią polskiego powietrza. Albo tę siłę mnożyć i wzmagać, albo ją tumanić i niweczyć, jak teraz się dzieje.

Wytwory (przedmioty i idee) miejskiego kołtuństwa, ochłapy ze stołów pańskich i pachciarskich kolportują po wsiach menerzy wszelkiego autoramentu, tępi niedouczkowie i cyniczni szalbierze. Że niema też, ktoby porządnie grzmotnął po tych brudnych, wyciągniętych tylko po żer łapach!

Żerowiskiem była wieś i nie przestaje niem być dotychczas. To czas ostatni na to, by stworzyć poważny ośrodek myśli chłopskiej, gdzieby z całą energją i przemyślnością czuwano nad emancypacją i rozwojem twórczych sił polskich. Czas już ostatni organizować tę gigantyczną energję środkami, odpowiadającemi dwudziestemu wiekowi i powadze narodu. Ten moment stanie się punktem wyjścia dla postępującego świadomie już polskiego odnowienia. Wspaniałość, przemyślność człowieka wiedzy i techniki, oparta na żywym, drgającym, świeżym, wypełniającym się afirmatywnemi społecznie impulsami pejzażu — to będzie chyba styl wychylających się ku nam rzeczy — styl epicki. To czas, żeby usuwać stare graty: esy i balasy sobiepańskich frontonów, zawiłe gzymsiki komórkowych kwileń i dąsów — wystające progi pretensjonalnej w egotycznym liryźmie świętości, wszelki ten kurz, swąd i zarazę.

Idzie odnowienie — epoka, dla której nie znajdziemy miary w żadnej z epok dawnych.

KAZIMIERZ FORYŚ

WIEŚ I CHŁOPI W LITERATURZE

Poezja ludowa, lub raczej pieśń ludowa, wyprzedza oczywiście znacznie literaturę. Pieśń ta była samorodna i wyrosła bądź z potrzeby melodyjnego zespolenia ruchów pracy zawodowej, bądź z potrzeby wyśpiewania swoich uczuć jakiemuś bogu, w czasie religijnych obrzędów. Pieśni obrzędowe były liczne i różne, zwłaszcza, że do obrzędów religijnych przybyły z czasem inne, o charakterze nawpół-religijnym lub całkowicie świeckim. Ta sama rozmaitość cechowała pieśni związane z zawodem. Inna była melodja pracy żniwiarza, inny rytm uderzeń drwala lub górnika, inaczej śpiewał flisak. Pieśni związane z zawodem służyły przedewszystkiem do ułatwienia pracy, miały więc skąpą treść i prymitywną, ale potrzebną i stosowną melodję, natomiast za pośrednictwem pieśni obrzędowej czy okolicznościowej można było wyrazić więcej: radość, smutek, prośbę, podziękę, życzenie — tu i treść i melodja mogły być bogatsze.

Wszystko, co powie się o powstawaniu i rozwoju poezji ludowej czasów przedhistorycznych, będzie miało wartość lepszej lub gorszej hipotezy. Za materjał porównawczy mogłaby tu jedynie służyć poezja ludów dziś jeszcze żyjących prymitywnem, odrębnem, plemiennem życiem.

Jakkolwiek było, ważne jest to, że ta poezja prymitywna była najwierniejszem odbiciem życia, przetworzeniem nieudolnem ale prawdziwem jego treści. Ona też jedynie posiadała w stopniu doskonałym podstawowe wartości wszelkiej twórczości: prostotę, szczerość, bezpośredniość.

Wspomnę tu nawiasowo, że w poezji doby ostatniej mamy ciekawe i wartościowe próby oparcia się właśnie na tych rodzimych wartościach. Poeci o pobrzmieniu ludowem szukają w źródłach zamierzchłych bytów narodu treści i form dla swoich wypowiedzi, łączą się w grupy, pragną świadomie i programowo wypracować podłoże dla nowej, rasowej sztuki polskiej. Dość tu wspomnieć wysiłki »Ponowy« i »Czartaka«.

Właściwą poezję ludową, dawniejszą i nowszą, znamy z dwóch źródeł: 1) z nielicznych, wyszukanych przez badaczy literatury zabytków martwych, 2) ze zbiorów obszernych, opracowanych starannie i fachowo przez Kolberga, Glogera i innych. Niezależnie od źródeł znamy tę poezję dobrze z życia. I źródła i życie wykazują, że poezja ludowa wiedzie od wieków po dzień dzisiejszy żywot wolny, sobiepański. Jest własnością wszystkich. Podawana z ust do ust przechodziła granice wsi, dzielnic, państwa. zmiany, przeróbki, asymilacje są w pieśni tak powszechne, jak w dziedzinie języka. To samo dotyczy zapożyczeń i wpływów. Remanenty dawnych, pogańskich kultów weszły w skład pieśni obrzędowych katolickich. Od obcych, zwłaszcza Niemców, pożyczała nasza pieśń ludowa sporo. Niemniej liczne są zapożyczenia z literatury religijnej lub świeckiej XVI w. i humorystycznej XVII w.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DZIAŁ LITERACKI

JÓZEF STOŻEK

Jest ogród...

Jest ogród i cisza pod jabłonią,
I gwiazdy, co się ku brzegom ciszy nieboskłonią.

Przeleci, jak przeczucie, promień lotem strzały,
Wchłonie go, jak źrenica, obłok sennobiały.

Nagle z ciemnej doliny czereśnia wystrzeli
Jedyna i samotna, śliczna, cała w bieli.

Potem się zaczną łamać naraz światłocienie
I spłynie śpiew skowronka srebrzystym strumieniem.

Potem wszystko poplącze myśl zdrożna i pusta,
Sen, ogród, kwiat czereśni — twe majowe usta!

EMIL ZEGADŁOWICZ

Brózda

Zrodziła mnie brózda
słońcem nagrzana —
— wycieka ze mnie myśl gliniana
jak z rozbitego dzbana.

Zwieram z brózdą łaknące wargi
bróździe bliźniacze —
— nademną jabłoń rozległa
rannemi rosami płacze.

Weśsie mnie brózda wieczna,
w ziemi zapadnę łono
kędy krwi wartkie rzeki
bełkocą i płoną.

GUSTAW MORCINEK

BOMBA W MIASTECZKU

(DOKOŃCZENIE)

W okamgnieniu zapełnił się rynek wystraszonem pogłowiem ludzkiem. W oknach zaś tkwiły kobiety, a z poza nich wypływał płacz zbudzonych dzieci. Gwar rósł koło milczącego burmistrza, głuchego na dogadywanie mieszczan, psy jęły coraz mocniej ujadać, gęsi darły się w chlewikach, a gdziesik zbudzony kogut czynił larum na dachu. A Warzecha wciąż trąbił. Ostatni przybiegli strażacy, dopinający pasów na brzuchu. Wywlekli sikawkę ze strażnicy i teraz z wielkim krzykiem i hałasem wjechali pędem na rynek.

A kiedy już wszystko było na rynku zgromadzone, burmistrz dał znak Warzesze, żeby skończył z trąbieniem. Warzecha odjął trąbę od ust i jął ocierać się z potu. A burmistrz podniósł rękę, na znak, że chce mówić. Ucichło się wszystko.

— Ludeczkowie złoci!... Okropne nieszczęście groziło miastu i jeszcze grozi!... — zaczął.

— Nieszczęście?... Nieszczęście?... — zaszemrał wystraszony tłum.

— Jako prawiem! Nieszczęście!... Bo jakosi psiodusza, zbójnik przemierzły, bombe podchynął w ratuszu!...

— Jezusku!... Bombe!... Bombe!... — zerwały się okrzyki. — Uciekejmy!... Uciekejmy!...

— Halt!... — krzyknął mocno burmistrz.

Zatrzymali się tamci, co już zamierzali umknąć z rynku.

— Jako prawiem, kierysi złyduch, co chce miastu paskude zrobić, bombe podchynął w ratuszu. Oto tam leży!... — i wskazał szeroko dłonią w głębię czarnej sieni.

Wyciągnęły się głowy, ludzie na palcach się wydzierali, żeby tylko dojrzeć tamto narzędzie złości ludzkiej.

— Ale jo, wasz burmister, jo zapobiegł nieszczęściu. Lont już goroł, ale jo go zgasił...

— To jo go zgasił, panie burmisterku!... — przerwał mu z drugiej strony Warzecha. Nie oni, ale jo, panie burmisterku!...

— Cicho, Warzecho!... — krzyknął na niego burmistrz. — Tóż jako prawiem, Warzecha na mój rozkaz zgasił lont od tej bomby, a teraz kozołech was strąbić, żebyście wiedzieli, jakie straszne nieszczęście wisiało nad waszemi głowami i dachami!... A teraz idźcie wszyscy spać, bo jo, burmister wasz, bydym czuwać nad waszem zdrowiem i życiem, tu na posterunku, jako wojok na wojnie... Idźcie więc spać, a strażacy niech tu zostaną, i wy Warzecho!... No, do chałup już idźcie, a nie róbcie tu tela krawalu, bo jutro trzeba wóm do roboty stować!... — zawołał jeszcze w tłum.

Ludzie poczęli się zwolna rozchodzić do domów, żywo omawiając ów zbrodniczy czyn i chwaląc sobie burmistrza, strażacy ustawili się na rozkaz jego w wielkie półkole koło wejścia na ratusz, ażeby nikt z niepowołanych nie zbliżył się do nieszczęsnej bomby, która jeszcze ciągle grozić może wybuchem, Warzecha znowu, wydobywszy szablę z pochwy i oparłszy ją sobie na prawe ramię, stanął w progu, nadęty i dumny ze spełnionego czynu, burmistrz zaś z radnymi udał się do Fafuły na naradę.

Radzono do białego rana. Rynek ciągle był zapełniony tłumem, bo jedni odchodzili, drudzy zaś przychodzili, ciekawi, co się już stało z bombą, gwar huczał szeroko i daleko, a tamci wciąż radzili. Co ciekawsi zaglądali przez szparę w okiennicy do środka, i co widzieli, opowiadali drugim. Że pan burmistrz już jest mocno strąbiony, że wali pięścią po stole, że połowa radnych już usnęła, a druga połowa jeszcze pije i radzi wspólnie z panem burmistrem.

A kiedy słonko już wychodziło na niebo, wyszli wszyscy od Fafuły. Pan burmistrz szedł pierwszy, a za nim człapali się chwiejnie radni. Mieszczanie patrzyli ze wzruszeniem na pana burmtstrza i w duchu Bogu dziękowali, że pan burmistrz uratował ich od niechybnej a niespodziewanej śmierci.

— Przynieście mi... mi putnie... z wodą!... — rozkazał burmistrz.

W mig przybiegł ktoś z putnią, napełnił ją w czyszczarni i postawił u nóg jego.

— Tak!... A nie ciście sie!... — krzyknął nasrożony, przejęty godnością swej władzy — nie ciście sie!... Bo jak bomba puknie, to bydzie parada!... A teraz wszyscy na bok!... Na bok!...

— Na bok!... Na bok!... — zawołali radni.

— Na boook!... — zaskrzeczał przeciągle zziębnięty Warzecha, machając szabliskiem naokoło.

Rozstąpili się wszyscy, a pan burmistrz wstąpił do sieni. Za chwilę wynurzył się zpowrotem. Niósł w dłoniach tamten czarny przedmiot z ukrytą śmiercią. Ostrożnie, bardzo ostrożnie, stąpając na palcach, krok za krokiem, powolusku... Czarna bomba szczerzyła się złowieszczym kształtem w dygocących dłoniach burmistrzowskich, wrażała się w oczy boleśnie przeczuciem śmierci, na włosku uwiązanej, Warzecha zaś cofał się tyłem przed burmistrzem i szablą machał, pokrzykując bez przerwy ostrzegawcze. — Na bok!... Na bok!...

Wszyscy patrzeli bez zmrużenia oka, co dalej będzie. Co bojaźliwsi uchylali głowy, zakrywali je ramionami, za plecy sąsiadów chowali się przezornie, a burmistrz stąpał niewzruszenie a bohatersko. Doszedł do putni. Lecz w tej samej chwili!... O, jejku kandy!

Burmistrz, zapatrzony w trzymany przedmiot, nie zauważył, że putnia znajduje się już pod jego stopami. I zanim przerażony Warzecha miał czas krzyknąć i uwagę jego skierować na putnię, burmistrz potknął się na niej i jak długi, runął z bombą na ulicę!...

— Jeee!... — wrzasnął tłum okropnym głosem.

I niczem jastrząb, co nagłym rzutem spadnie w stado wróbli, niczem piorun, co znienacka strzeli w gromadę owiec — takie straszne przerażenie spadło czarnemi skrzydliskami na tłum. Krzyk okropny wzbił się pod niebo, wrzask, tumult, przewracanie się po bruku, tratowanie, tupot uciekających nóg, krzyki, klątwy, święte słowa, ze skóry obdzieranie, piekło!... Burmistrz, któremu nieszczęsna bomba wysunęła się z dłoni i potoczyła ze stukotem po bruku, wtulił twarz w kałużę, zakrył głowę ramionami i czekał, skoro nad nią rozpęknie się ogłuszający skowyt eksplozji. A tu nic!... Podniósł wkońcu głowę i spojrzał, co się dzieje koło niego. Dojrzał tylko resztki ludzi, stłoczonych w wąskich gardzielach uliczek. Wszystko uciekło. Nawet Warzecha, porzuciwszy na bruku swoją szablę, nawet i strażacy... Wszyscy. A bomba nic. Lecz pęknie! Juzusku, pęknie!... Tylko czekać, skoro wywali się z niej okropna śmierć!... Burmistrz zerwał się z ziemi i pognał za ludźmi.

Długo potem jeszcze na rynku była pustka. Tyle tylko co ta przewrócona putnia przed ratuszem i ta bomba, leżąca w błocie, a z za węgła ulic wychylające się głowy.

Po godzinie jął się rynek pomału zaludniać. Ludzie podchodzili zwolna do bomby, jak jakiś drapieżnik do upatrzonej ofiary, a każdej chwili gotowi do ponownej ucieczki. Na przedzie posuwał się burmistrz. Co kilka kroków przystawał i czekał. Potem znów szedł dalej. Tak długo powtarzało się to, aż nareszcie bomba z przewróconą putnią znalazła się w ogromnym kole tłumu. Wtedy burmistrz podszedł zdecydowanym krokiem do niej, lecz wnet zawrócił, bo z głębi zgromadzonych ktoś wrzasnął:

— Uciekejte burmisterku, bo to naprowdy puknie i głowe wóm urwie lebo noge!...

Chwilkę się zastanowił a potem rozkazał przynieść jeszcze raz wody w putni.

— Ni, w cebrzyku!... W cebrzyku, panie burmisterku!... — poprawił rozkaz Fafuła.

Przyniesiono więc cebrzyk i postawiono niedaleko burmistrza. A wtedy burmistrz przeżegnał się nabożnie, zacisnął usta i podszedł do bomby. Schylił się ostrożnie, wziął w dłonie, zawrócił i utopił w napełnionym cebrzyku.

— No, teraz już nie puknie!... — westchnął radośnie.

— Niech żyje pón burmister!... — wrzasnął któryś z ludzi, ujęty jego bohaterstwem.

— Niech żyje!... Niech żyje!... — zerwały się radosne krzyki, a wszyscy podbiegli do burmistrza i dłonie mu ściskali, burmistrz zaś sapał i wyniosłym wzrokiem toczył po zebranych.

Następnie cebrzyk z wodą i z utopioną w niej bombą przeniesiono z zachowaniem wszelkich ostrożności do kancelarji ratuszowej, burmistrz zaś pchnął posłańca miejskiego do Cieszyna do starostwa z doniesieniem o zaszłym wypadku, i z prośbą o wysłanie rzeczoznawców, którzyby bombę do reszty unieszkodliwili.

— Bo to pieróństwo we wodzie leży — tłumaczył zebranym Warzecha — jeszcze może puknąć!... Bo wiecie, jak jo był pod Weroną z Padeckim, jak była batalja z Taljanem, to

też takie bomby były na wojnie. Powiadóm wóm, jak to strzeli, to jakby ze sto pacharzyn huknył. A smrodu z tego plugastwa, jak przy zabijaniu. A człowiekowi dycki to może jaką paskude zrobić!... Bo jo dobrze wiem!...

Po południu przyjechał ów pan ze starostwa cieszyńskiego. Zastał już na rynku takie tłumy, że samochód jego z trudem mógł się przecisnąć pod ratusz. Kazał wynieść cebrzyk z bombą. A serca ludzkie aż dygotały z niecierpliwości, jak sobie ów pan da z nią radę. Postawiono cebrzyk przed nim. Napełniony był po wierzch wodą. Na jej dnie czerniła się bomba, oblepiona smołą. Pan zajrzał i rzucił:

— Z wody ją wyciągnąć!...

Nikt się jednak nie kwapił do wypełnienia rozkazu.

— Ja toć!... Nima głupich!... Sami se wyciągną!... — mruknął ktoś nieufnie z tłumu.

— Chciołby gady cudzemi rękami wyciągać!... — dorzuciła sentencjonalnie stara Bajtkula.

— Jo ją wyciągnę!... — zawołał w tej chwili Francik Przybyłów, który stał obok i śmiech tłumił.

I nie czekając niczyjego przyzwolenia, zanurzył ręce w cebrzyku, wydobył bombę, podniósł wysoko ponad głowę i co miał siły, prasnął nią o kant cebrzyka.

— Jezus!... — krzyknęli najbliżsi i schylili nisko głowy.

Bomba rozłupała się na połowę i spadła na bruk. Francik zaś, zanosząc się od śmiechu, dał nura między tłum i zaczął uciekać.

Wszyscy patrzeli jak otumanieni. A kiedy i ów pan zaczął śmiać się do rozpuku, nie mogli już nic zrozumieć.

— Na cóż się tela śmieją?... — oburzył się burmistrz.

— To poto mię tu wołaliście?... — zapytał rzeczoznawca — dusząc się śmiechem.

— No co? — bąknął burmistrz.

— Przecież to nie jest bomba, lecz najzwyklejsza zużyta baterja anodowa!...

— Co za baterja?... — zacudował się burmistrz.

— No, baterja anodowa, jakiej się używa do odbiorników radjowych!... — i znowu zaniósł się śmiechem.

Burmistrz chwilę drapał się po łysinie a potem wykrztusił z gniewem:

— To ta beskurcja... to ten chwant zatracony... to Francik Przybyłów zrobił!...

A Francik Przybyłów tymczasem siedział na dachu, trzymał się za brzuch i dławił się śmiechem.

DZIAŁ KRONIKARSKI

CI, KTÓRZY ODESZLI

Ś. P. ADAM SKWARCZYŃSKI

Polska w swem zmaganiu się o wolność, w tworzeniu bytu niepodległego — posiada jednostki wielkie duchem, szlachetne, oddane sprawie bez reszty.

Takim człowiekiem był ś. p. Adam Skwarczyński, budziciel ducha i czynu w okresie niewoli, żołnierz w czasie walk, obywatel i mocarny pracownik w budowaniu Rzeczypospolitej.

W tem budowaniu potężnej Polski wielką wagę przykładał i do ostatniej chwili życia podkreślał rolę i znaczenie wsi, a w szczególności młodzieży wiejskiej.

Jego więc myśli, które sam w czyn przetwarzał któremi żył i do końca wierny im pozostał, niech staną się drogowskazami dla tych licznych rzesz zorganizowanej młodzieży wiejskiej, którą tak ukochał i w której widział siłę i potęgę Rzeczypospolitej.

»Kto chce by naród tworzył, by naród szedł wgórę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję, ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść dusze, przetworzyć całość życia ludzkiego. A tego nie dokona filozofja, słowo, hasło. Dokonać tego może tylko praca, ona pozwala rzeczywistość kształtować, ona jednocześnie stawiając i wypełniając konkretne cele z dnia na dzień, z kroku na krok związuje moralnemi więzami zespoły ludzkie, kształtuje ich nastrój moralny, kształtuje charaktery, wytwarza między niemi łączność zbiorowego chcenia, dążenia i zbiorowego czynu.

Więc praca. Z niej zrodzi się w Polsce cud siły moralnej, zbiorowej: wielkość narodu.

Polskę należy wspólnie budować, »rozłożyć odpowiedzialność za państwo na barki szerokich warstw pracujących«, »wciągnąć do współpracy wszystkich ludzi, posiadających dobrą wolę i ambicję twórczą, których niejednokrotnie dzielą różne hasła i przekonania, a których złączą: dyscyplina moralna zaufania, poszanowanie człowieka i kult wielkiego zbiorowego obowiązku«.

W ruchu młodzieży wiejskiej również mogą w różnych organizaejach istnieć różne hasła i przekonania, lecz łączy nas wszystkich praca twórcza i ofiarna dla wsi i Polski«.

Człowiekowi, który był wyrazicielem na terenie swych prac wiejskich idei tego co wiąże, co łączy, co buduje, organizacje młodzieży wiejskiej składają wyrazy czci i hołdu.

Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej
Małopolski Związek Młodzieży Ludowej — Kraków
Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej
Zjednoczenie Młodzieży Polskiej
Zjednoczony Związek Młodzieży wojew. Kieleckiego
Związek Młodzieży Ludowej
Związek Młodzieży Ludowej i Rolniczej — Lwów
Związek Młodzieży Wiejskiej ziemi Nowogródzkiej
Związek Strzelecki.

Ś. P. WŁADYSŁAW SKOCZYLAS

Władysław Skoczylas urodził się 4-go kwietnia 1883 r. w Wieliczce. Zdolności artystyczne okazuje bardzo wcześnie, już w r. 1901 udaje się jako stypendysta do Wiednia, gdzie kształci się w szkole przemysłu artystycznego. W latach od 1904—1906 studjuje w Krakowskiej Akademji Sztuki, gdzie niezatarte piętno wywiera na niego genjusz Wyspiańskiego.

W młodzieńczych wędrówkach po Podhalu zapoznaje się artysta ze skarbami sztuki ludowej, z archaicznemi formami prasłowiańskiej architektury, ze świątkami i obrazami na szkle. Ta czysta, prymitywna sztuka staje się podkładem jego artystycznego tworzywa.

W r. 1910 udaje się Skoczylas do Paryża, by kształcić się w rzeźbie. Tu jednak o dalszym kierunku jego twórczości decyduje choroba. Organizm jego nie znosił farb ani kwasów, przeto artysta przestał malować i rzeźbić i poświęcił się suchorytowi.

W r. 1911 wystawia po raz pierwszy w Paryżu. W tym samym roku zdobywa pierwszą nagrodę na konkursie w warszawskiej Zachęcie, gdzie wystawia 25 swych prac.

Wkrótce potem tworzy cykl religijnych drzeworytów, które przyczyniły się głównie do ugruntowania jego sławy.

Przez czas jakiś pracuje Skoczylas w Szkole Przemysłu Artystycznego w Zakopanem. W r. 1918 Zbiorowa Wystawa dzieł jego przynosi mu nominację docenta na wydziale grafiki Politechniki Warszawskiej. Niedługo potem powstaje »Teka Zbójnicka« i »Teka Starej Warszawy«.

W okresie tym zakłada, wraz z innymi artystami, Towarzystwo »Ryt«, równocześnie pracując pedagogicznie w Szkole Sztuk Zdobniczych. Sława jego wciąż rośnie, muzea zagraniczne zakupują jego prace.

W r. 1922 zostaje Skoczylas mianowany profesorem Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, w której pracuje z zapałem do końca swego życia. Jedną z ostatnich publikacyj poświęcił drzeworytowi ludowemu. Jest to pamiątkowe dzieło; skrzętnie i z nieomylnem znawstwem zebrał w nich wszystko, co w zakresie tej techniki lud znacznego stworzył.

Wielki to był artysta! Wielki tem, że znalazł swą drogę, swą własną formę. Należał do pionierów sztuki ludowej w tem znaczeniu, że umiał w niej dojrzeć wieczyste, osobliwe, odrębne źródło twórczości. Był Skoczylas z rasy tych, którzy jak Szopen w muzyce, jak Wyspiański w »Weselu«, jak Tetmajer w »Skalnem Podhalu«, czuł głęboki nurt polskiej-chłopskiej sztuki i na jej podłożu zbudował swój świat tak pod względem treści jak i formy.

Odszedł znów jeden z niezastąpionych!

NOWE KSIĄŻKI

Marjan Kubicki: »Ścieżki« (1932), »Chleb« (1932), »Sosnowe słowa« 1934).

Poeta! Twarde, chropowate, nieporadne, często zagubione w rytmie (a więc i śpiewności) poezje — a jednak, jest w nich coś, co zniewala. Tem »coś« jest ich autentyczność — autentyczność poniewierki, udręki, nędzy i głodu. Poezje Kubickiego są niepodrobione; śladu falsyfikatu w nich niema! Ten chłopski syn zna życie zatracone w znoju, zna i daje je nago i w codzienności najzwyczajniejszej. Poezje też jego nie są, nie mogą być kunsztowne; operuje materjałem »niepoetyckim«. Słów nie kształtuje i nie łączy wedle ich tonu i kanwy; gospodarzy słowem oszczędnie i wedle jego treści pojęciowej. Autor jest świadom swych, powiedzmy, niedomogów. Mówi o poezjach swych: »nie są one wierszami, nie mają przecież ani formy literackiej, ani żadnej struktury budulcowej, jako poezje. Ale bo też ja się na tem nie znam, nikt mi nie mówił jakie są prawidła i jakie kanony przyjąć trzeba przy pisaniu«. Takie jest wyznanie »samouka poetyki«. Lecz w tem właśnie nieumieniu tkwi wewnętrzny sens i wartość poezyj Kubickiego. Cały ciężar gatunkowy zwrotek przechyla się ku treści, ku temu

co zwie się prawdą. Kubicki jest poetą żarliwym; tematem jego jest zagon, orka, nędza, głód, opuszczenie, wizja lepszego jutra; nuta socjalna pobrzmiewa oczywiście silnie i niedwuznacznie.

Słowa są moje niepoetyczne,
nie mienią blaskiem, nie brzmią muzyką,
są krótkie a twarde, jak znaki telegraficzne
zwiastujące ból, którego nikt nie może uniknąć.

I słowa moje nie są jak noże ostre,
choć mówią o panoszącej się krzywdzie,
o wiecznym naszym głodzie i poście,
ale są jak polne kwiaty rosnące wszędzie.

I nie są rozśpiewane, uroczyste,
nie grzmią patosem, nie biją w niebo,
nie nawołują do rewolucji i zemsty,
ale mówią o człowieku i o tobie chlebie.

Trzeci tomik poezyj Kubickiego p. t.: »Sosnowe słowa« — znamionuje znaczny postęp w kierunku umiejętności konstruowania wiersza. Opanowanie rzemiosła wyraźne. Droga odbyta od »Chleba« znaczna. Towarzyszem podróży był niezawodnie Norwid. »Rzecz o wódce, bezsensie miłości i smutku« to szczyt dotychczasowej pracy Kubickiego. Nie sądzę jednak, aby ta nuta pewnej abstynencji i »odmienności« miała się stać dominującą dla Kubickiego. Raczej staną się dla niego odskocznią myślową owe słowa z »zielonego hymnu« (»Chleb« str. 38).

— za pracę naszą i wysiłek
ci inni mają złoto,
które jarzmi ludzi, nikczemni serce —
wtłaczają kolbami mauzerów
w serca nam blady i zimny strach
i dławią cały świat«.

Poezje M. Kubickiego są zjawiskiem — jeśli idzie o tak zwaną »chłopską« poezję — wybitnem i bardzo wartościowem. Nareszcie bez pobrzmień Konopnickiej! bez rozlazłego sentymentu! bez »pięknej literatury«! Nareszcie!

M. S.

WIEŚ W PRASIE

Czytanie prasy traktującej o wsi daje obecnie jedno silne wrażenie: wieś stoi w obliczu gruntownych przemian społecznych. Ludność wiejska oszukiwana, zwodzona przez zgranych już teraz do nitki politykierów, widzi, że na tej drodze niema dla niej żadnych korzyści, zaczyna więc oddalać się od polityki i szuka może nawet podświadomie celów swych w realnej, gospodarczo-organizacyjnej pracy. Dążenia te akceptuje młoda wieś (mam tu na myśli te wszystkie ugrupowania, obojętne jakie, i ich wyraz zewnętrzny — pisma, które wprowadzają w myśl wiejską element konstruktywny, w przeciwieństwie do politykierów) i chce mu nadać charakter podstawowy, ideowy i programowy, przemyślany i celowy. Ten właśnie zbieg dążeń wsi jako takiej i usiłowań młodego pokolenia, skłania mnie do wyrażenia zdania, że wieś stanęła na progu przemian. Stara wieś, niedobitki politykierstwa, widzi te dążenia, próbuje je oceniać, ale od metody narzekania i politykowania nie oddala się. Chociaż kto wie, czy i na nią nie oddziaływują te prądy.

To jest synteza myśli w ostatnich numerach pracy wiejskiej. Jak ta myśl przedstawia się w szczegółach, niech mówi prasa:

———ooo———

Mało znane pismo »CZERWONA RÓŻA« zamieszcza w Nr. 3 doskonały artykuł p. t. »Przemiany wsi«, w którem stwierdza, że »świat chłopa ulega dziś głębokim, radykalnym przemianom«. Dotychczasowe życie chłopa kształtowane było »odgórnie« przez tych, którzy go »organizowali« i »budzili«, traktując go równocześnie jako odskocznię walki o władzę. Chłop był tylko ilością głosów wyborczych. Ale to jego rozbudzone życie »zaczęło podmywać« górny swiat, zaczęło żłobić nawarstwienia »autorytetów«, tkwiących jak chłopski wóz z gnojem w błocie, w permanentnej walce negacji z rzeczywistością«. Chłop zaczął się zastanawiać »czy wystarczy mu na kupno portek, ażeby choć zadek okryć«. Dochodzi do smutnych wniosków, więc »w stanie fermentu i depresji zaczął się bronić przecież gniotącemu go złu strejkiem i rozruchami. Dziś widzi, że mu to niepomogło« i dochodzi do »świadomości chłopskiej racji«, wyrażającej się w zrozumieniu, że »dotychczasowy jego dorobek z pierwszego okresu jego życia jest niczem, ponieważ tworzony był bez niego, poza nim«. Chłop odszukał siebie w sobie, — to pierwsza przemiana: zrozumienie potrzeby pracy od podstaw — druga przemiana; pozytywne działanie w organizowaniu się w ramach zrzeszeń gospodarczych; kulturalnych czy oświatowych — trzecia przemiana.

———ooo———

To oderwanie się chłopa od najistotniejszych własnych zagadnień przez politykierstwo, tak charakteryzuje ostatni »PIAST WIELKOPOLSKI« (w art. »Jakich przeobrażeń jesteśmy świadkami«). »Rozpolitykowana wieś do czerwoności, namiętności politycznych, zaniedbywała sprawy najżywotniejsze, bo gospodarcze, nie patrząc dalej nosa, nie troszcząc się o przyszłość, której też nie widzieli rządcy przedmajowi«.

Należy to rozumieć w ten sposób, że rządy przedmajowe nie umiały chłopu pokazać samego siebie, zagadnień gospodarczych i kulturalnych stojących przed nim, nie umiały go skierować do twórczej, konstruktywnej a kulturalnej i intensywnej pracy. Wiąże się z tem zagadnieniem kwestja tego rodzaju, że obecnie, kiedy wieś zaczyna może nawet sama od siebie podążać we właściwym kie-

runku, musimy od obecnego rządu domagać się, by te usiłowania wzmógł środkami jakie ma do dyspozycji. Opieka nad spółdzielczością, oświata pozaszkolna, zwłaszcza fachowo-rolnicza, wprowadzenie pewnych zagadnień rolniczych nawet w programy szkolne wiejskie, to są zagadnienia, w których maksimum intensywności współpracy rządu z wsią jest nakazem chwili obecnej.

———ooo———

Wróćmy jednak do prasy: »PIAST« w artykule »Dokąd zdążają nasi młodzi?« daje wybitną charakterystykę samych siebie i młodzieży »wiciowej« i »zniczowej«, a równocześnie stwierdza rozbieżność między »starymi« a młodymi« nietylko w hasłach, ale i w metodach. »Jak cały ruch ludowy, także młodzież ludowa jest słabo zorganizowana, a myśl jej, jak myśl ruchu ludowego, nie jest jeszcze dostatecznie skrystalizowana. Nie może być inaczej, skoro społeczeństwo starsze gubi się w szczegółach i zapatrzone jest w dzień wczorajszy (podkr. moje), skoro nie widać u niego wysiłków, by miljonowym masom dać jasną myśl i wytknąć im realne drogi«. Dlatego młodzież ta »zaczyna szukać« i od niej »wychodzą dziś pierwsze uderzenia w stary, zmurszały ustrój społeczno-gospodarczy, z jej strony pojawiają się pierwsze pozytywne rzuty«. Równocześnie »Piast« z pewną satysfakcją kajającego się grzesznika opisuje, jak to starym każe młodzież przerzucić swoje wysiłki z ulicy miejskiej na wieś, gdzie »miejsce agitatora zająć winien typ człowieka pracy, wychowawcy — nauczyciela.

Młodzież ta pracuje zatem nad zbudowaniem podstaw nowego życia wsi. W usiłowaniach jej jest jeszcze wiele wahań, niezdecydowania, wiele także reminiscencyj z ubiegłej, czy »mającej być ubiegłą« epoki.

———ooo———

Artykuł »Sprawa chłopska w obliczu nowych prądów« w »MŁODEJ MYŚLI LUDOWEJ« przedstawia kwestję wsi na tle nacjonalizmu z jego zasadniczemi błędami: imperjalizmem, autarchizmem i ideą państwa totalnego. Autor dochodzi do wniosku, że sprawa chłopska nabiera w tem zestawieniu doniosłego znaczenia. Międzynarodowości kapitału przedstawia wieś obywatelstwo i narodowość, bezosobowości, nieodpowiedzialności, brakowi przywiązania do warsztatu pracy, »moralny sens pracy« chłopa, jego przywiązania do roli i rodziny, wreszcie koczownictwu kapitału — osiadłość chłopa. Te wartości wsi zgadzają się z kierunkiem nowych prądów.

Wypadałoby z tego, że i naodwrót nowe prądy winny się zgadzać z dążeniami wsi. Tak jednak autor nie uważa, mimo że docenia siłę organizacyjną tych prądów w realizacji ich celów i stwierdza, że »demokracja parlamentarna poniosła w tej walce (z nacjonalizmem), znaczną (mojem zdaniem zupełną) klęskę«. Nie doceniając znaczenia elitaryzmu, który w ramach organizacji społecznej daje zdolnej jednostce ogromne szanse wybicia się, a równocześnie dyscypliną stępia szkodliwość jej wybujałego indywidualizmu, uważa autor faszyzm (tej nazwy pilnie unika), za prąd zdążający do wytworzenia człowieka, standartu. Mojem zdaniem właśnie w tej chwili potrzebna jest wsi sprężysta organizacja, kiedy chce się ją sprowadzić na nowe tory i nie powinno tu być niezdecydowania między oczywistością nowych zjawisk społecznych a doktryną, która nie pozwala z tych zjawisk wybrać takiej nawet rzeczy, jakaby mogła stanowić siłę proponowanej przez autora organizacji. Ponadto koniec tej formy ustrojowej, jakim autor się pociesza nie widząc możliwości (powiedzmy to sobie szczerze), dla »idei parlamentarnej«, jeżeli przyjdzie, to nie z winy struktury organizacyjnej, produkującej »człowieka — standart«, ale dlatego, że nacjonalizm, jakkolwiek walczy z międzynarodowym kapitalizmem, nie potrafił dotąd zwalczyć kapitalizmu rodzimego, co na wsi odbija się w szczególnie dotkliwy sposób.

W każdym jednak razie »Młoda Myśl« idzie w kierunku nowym, radykalnym i przedstawia już pewne koncepcje w drobiazgach nawet przemyślane. Dowodem tego następny artykuł »O zmianie ustroju rolnego«, gdzie autor, p. T. Nocznicki, przedstawia koncepcję »spólnot rolnych«. Spólnotą rolną nazywa autor pewien obszar ziemi uprawiany wspólnie przez zorganizowaną grupę pracowników — współwłaścicieli utrzymujących się z tej spólnoty i posiadających w jej obrębie wszelkie urządzenia gospodarcze i kulturalne. Spólnota taka byłaby związana równocześnie z rynkiem przez spółdzielnie, które umożliwiałyby nietylko zbyt, ale przetwórczość i konsumcję. Jest to koncepcja nie nowa, ale charakterystyczna przez swe szczegółowe ujęcie.

Całość kształtującej się ideologji z pism trudno ująć. Znaleźć ją można natomiast w nowowydanej broszurze S. Mirkowskiego: »Agraryzm jako forma przebudowy społecznej«. Spróbuję ją scharakteryzować w następnym numerze, dziś tylko zaznaczę, że ujęta jest radykalnie i nowocześnie, na co naprowadzają same już nawet terminy: »człowiek pracy«, »przesilenie ustrojowe«, gospodarka planowa«.

Dla porównania wyłaniającej się ideologji młodzieży »zniczowej« z koncepcjami innych ugrupowań, warto porównać broszurę S. Mirkowskiego z uchwałami Komisji Terenów Zewnętrznych Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej, opublikowanemi jeszcze przed rokiem (»Życie akademickie« Nr. 10) z kwietnia 1930 r.). Obecne koncepcje S. Mirkowskiego wykazują wiele momentów wspólnych z tamtemi tezami.

———ooo———

O ile »Młoda Myśl« dyskutuje pilnie sprawy gospodarczo-ustrojowe, to »WICI« nie wykraczają naogół poza granice polityki. Poza przedrukowanym z »Piasta« listem b. posła Pluty do młodzieży i kolumną: »Wychowanie spółdzielcze« niema tu arty-

kułów o głębokiej myśli. Artykuł »Zachmurzenie między Polską a Czechosłowacją« uważa obecne zadraśnienie w stosunkach tych państw za politykę celową, spowodowaną rozmyślnie przez Polskę, podmówioną — takby się należało domyślać — przez sąsiadów, z którymi Polska zawarła pakt o nieagresję. Przy porównaniu jednak tego artykułu z faktami drukowanemi w »Prawie Ludu«, organie Stronnictwa Ludowego w Czechosłowacji, wynika, że Czesi prowadzą zdecydowanie wrogą politykę w stosunku do ludności polskiej Polityka kolonizacyjna, uszczuplanie stanu posiadania w szkolnictwie, w dziedzinie kościelnej, nieprzyjmowanie na posady, odmawianie obywatelstwa czechosłowackiego, to są fakty z przed lat, które akcję rządu polskiego musiały skierować ku obronie praw jej własnych obywateli.

List b. posła Pluty do młodzieży »wiciowej« zwraca uwagę młodzieży na fakt ustawicznych bójek pomiędzy młodzieżą wiejską na weselach i muzykach i wzywa ją do przeciwdziałania temu drogą pielęgnowania starych zwyczajów, pieśni i zabaw ludowych.

———ooo———

Od »Wici« bardzo korzystnie odbija »Młoda Wieś«, organ Związku Młodzieży Ludowej. Z wszystkich artykułów, woła tu wielka idea: czynu, siły woli, upartej pracy, dążenia do kultury, obowiązkowości. Słusznie! Jeżeli się ma wychować młodego człowieka na obywatela — twórcę, nigdy nie trzeba żałować miejsca dla podkreślania tych rzeczy. Z artykułów wynika, że »Młoda wieś« uświadomiła sobie to dobrze, bo oto co mówią urywki z czołowego artykułu: »Rośnie przekonanie, iż tylko mocny duchem i liczbą wielkiej organizacji ruch młodzieżowy zdolen jest pracę tak ogromną wykonać«. «Każdy, kto patrzy na pracę młodej wsi, zdaje sobie sprawę, że z odruchu młodzieżowego wsi powstać musi grupa bojowa, zdolna do wybijania dróg dla nowych pojęć i nowych form życia«. »Potrzebą najwyższą wsi dziś, to jedna mocna, bojowa w pracy i poczynaniach organizacja, zdolna do tworzenia i przetwarzania rzeczywistości«. Inne artykuły podkreślają te same momenty: »Wychowanie przez czyn« — metody pracy kulturalno-społecznej, »Obowiązkowość w pracy« — sam tytuł mówi, »Dział Koleżanek« — konieczność wytrwania w akcji samokształceniowej bez względu na przeszkody. Pozatem »Młoda Wieś« zwraca uwagę na konieczność zaufania młodzieży w stosunku do tych spośród tzw. inteligencji, którzy chcą z nią współpracować. Całość robi wrażenie b. dodatnie, uważam jednak, że dział organizacyjno-sprawozdawczy jest niepotrzebnie nieproporcjonalnie rozwinięty. Możeby to tak »skomasować«? Korzyści daje to naogół mało, możnaby z powodzeniem wyzyskać to miejsce na artykuły rolniczo-fachowe, oraz artykuły ogólniejszej, ideowej, lub gospodarczej natury.

———ooo———

Artykuły natury gospodarczo-społecznej pomieszcza »WIEJSKA DROGA«, organ Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej. Ostatni jej numer przynosi artykuł »Duch czasu« St. Gierata. Autor przedstawia w nim stanowisko ruchu młodowiejskiego wobec zachodzących obecnie przemian. Uważa, że obecne formy społeczne przeżywają się, a przemiany zdążają w kierunku zwiększenia roli państwa w stosunku do społeczeństwa. Z chwilą dokonania się przemian, szereg funkcyj państwa przejmie jednak społeczeństwo. Jeżeli chodzi o kierunek »gospodarczy« przemian, nie można stosować bez zastrzeżeń na wsi gospodarki planowej, natomiast najwłaściwsza forma gospodarcza, na którą wieś bez zastrzeżeń może pójść, jest ustrój zawodowy z zaprowadzeniem sztandaryzacji produkcji oraz społecznem przeprowadzeniu wymiany i zbytu bez stosowania pośrednictwa handlowego«.

———ooo———

Jak widać z pism młodzieżowych, młoda wieś świadoma jest dokonywujących się obecnie przemian i to skłania ją do zajęcia wobec nich stanowiska. Uważam, że stanowisko to winno być podkreślane w każdem piśmie, by możliwie najszerszy ogół wyłaniającemi się z siłą problemami zainteresować. Dziwi mnie więc, że »SIEW« drugi organ Związku Młodzieży Wiejskiej o sprawach tych milczy. Porusza on raczej sprawy praktyczne, jak: »Urzędy rozjemcze«, »Wychowanie gospodarsko-samorządowe«, posiada natomiast tylko jeden artykuł natury ideowej: »O znaczeniu morza dla Polski«. Z mojego punktu widzenia jest to mało. Artykuły praktyczne są bardzo pożyteczne, ale na czasy obecne to nie wystarcza. Czasy obecne wymagają silnej organizacji i wielkiej idei. Tę ideę trzeba stale podkreślać, stale przypominać, żeby przedsięwziętej pracy nadać kręgosłup.

———ooo———

Pozostała do omówienia jeszcze praca »starych«. Należy to zauważyć, że poza krytyką rządu i narzekaniem na stosunki, nie zawiera ona nic konstruktywnego. Zrozumiałe stają się zatem słowa »ich« młodzieży, nawołującej ich do pracy na wsi. Razby się zdało skończyć z bezpłodnem, sentymentalnem narzekaniem, a wziąć się do roboty. Interes i kultura wsi tego wymagają.

———ooo———

»Naprzód« doniósł o zmianach we władzach lubelskiego okręgu stronnictwa ludowego. Prezesem został p. Graliński, sekretarzem p Rec, dawniejsi zwolennicy »wyzwolenia«. Czyżby i »starcy« przechodzili w okres radykalizacji?

Fr. Potoczny.

KRONIKA REDAKCYJNA

OD K. H. ROSTWOROWSKIEGO, wielkiego pisarza polskiego, członka Akademji Literatury, otrzymujemy następujące sprostowanie:

»W 1 numerze »Wsi«, w artykule ś. p. Dra Żyły czytamy: »Prawdą bowiem jest, że Paweł Popiel, współtwórca obozu konserwatystów, w Galicji doradzał Moskalom łapać powstańców zapomocą chłopów. Była to rada chytra. Powstańców wyłapałaby szlachta chłopskiemi rękami i ona dostałaby za to nagrodę, a przed społeczeństwem możnaby powiedzieć, że to przecież zrobił ciemny lud wiejski, szlachta była i jest patrjotyczna i gotowa zawsze za Polskę walczyć«.

Ponieważ na końcu artykułu pisze ś. p. Dr. Żyła, iż: »można mi wierzyć na kredyt, a jeśli kto nie chce, niechaj skontroluje przytoczone fakty i wskaże mi błędy, a będę mu wdzięczny, bo fałszować historji ani nie mam zamiaru, ani ochoty« — przeto śpieszę oświadczyć co następuje:

1) Paweł Popiel (dziad mojej żony, a zatem człowiek z którego życiem dokładnie jestem obznajomiony), walczył w szeregach powstańców listopadowych.

2) Paweł Popiel, aczkolwiek przeciwnik powstania styczniowego (gdyż uważał to powstanie za beznadziejne), zaciągnął w szeregi powstańcze 2 swoich synów, Wacława i Jana, mówiąc, że skoro cały naród rzuca się w przepaść, to należy rzucić się wraz z narodem.

3) Paweł Popiel jeździł do Paryża w celu otrzymania od cesarza Napoleona III obietnicy popierania »ruchu«. Przez cesarza nie został przyjęty, natomiast otrzymał z ust jego ministra enigmatyczne słowo: »wytrwajcie«.

4) Jedyną nagrodą, którą szlachta polska otrzymała od rządu rosyjskiego po 1863 r. było wywłaszczenie z dodatkiem serwitutów, ustanowionych w tym celu, ażeby obudzić nienawiść wsi do dworów w myśl słów księcia Czerkasskiego, zwróconych do Pawła Popiela po powstaniu: »zrobimy wam takie życie, że za 100 lat nie będzie ani jednego szlachcica polskiego«.

5) Niema prawie ani jednej szlacheckiej rodziny, której drzewo genealogiczne nie byłoby podlane krwią powstańców i sybiraków«.

STANISŁAW MŁODOŻENIEC, którego artykuł umieszczamy w niniejszym numerze »Wsi«, pochodzi ze wsi Dobrocice, powiatu sandomierskiego. W r. 1921 wydał pierwszy tom poezji, p. t. »Kreski i futureski«, w r. 1925 »Kwadraty«, w r. 1930 »Niedzielę«. Ostatnio wydał tom poezji, p. t. »Gamy i pejzaże«. Od kilku lat drukuje też w czasopismach nowele, które wkrótce ukażą się w tomie p. t. »Chrzciny«.

W »Dziale Literackim« najbliższego numeru »Wsi« zamieścimy dłuższy fragment jego poematu, nad którym pracuje obecnie.

W ZWIĄZKU Z NIEPOWETOWANĄ STRATĄ, jaką poniosło społeczeństwo przez śmierć ś. p. Władysława Skoczylasa — pragnąc w ten skromny sposób złożyć hołd pamięci Wielkiego Zmarłego — ozdabiamy naszą »Wieś« jednym z przepięknych Jego drzeworytów.

TREŚĆ NUMERU II »WSI«:

KOMITET REDAKCYJNY: Prezydjum Małopolskiego Związku Młodzieży Ludowej: Józef Chudy, Kazimierz Maj, Józef Stożek, delegat Zarządu Z. M. L. w Warszawie Tomasz Bernaś oraz literaci: G. Morcinek i St. Młodożeniec. Wydawca i Redaktor naczelny Emil Zegadłowicz. Redaktor odpowiedzialny: Michał Baścik.

PRZEDSTAWICIELSTWO NA WARSZAWĘ objął Marjan Kubicki (ul. Pańska 66, m. 46).

REDAKTOR PRZYJMUJE w poniedziałki od 12-tej do 14-tej.

SEKRETARJAT CZYNNY codzień prócz wtorku i soboty od 11-tej do 14-tej.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI »WSI«: Kraków, ul. Zacisze L. 14, I p., Telef. Nr. 174—67.

ADMINISTRACJA czynna codzień od 8-mej do 14-tej.

Prenumerata kwartal.	1·50	zagranicą (z przesył.)	2 zł.
„ półrocz.	3·—	„ „	4 „
„ roczna	5·—	„ „	7 „

NR. KONTA P. K. O. 400.025

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem Józefa Dziubanowskiego.